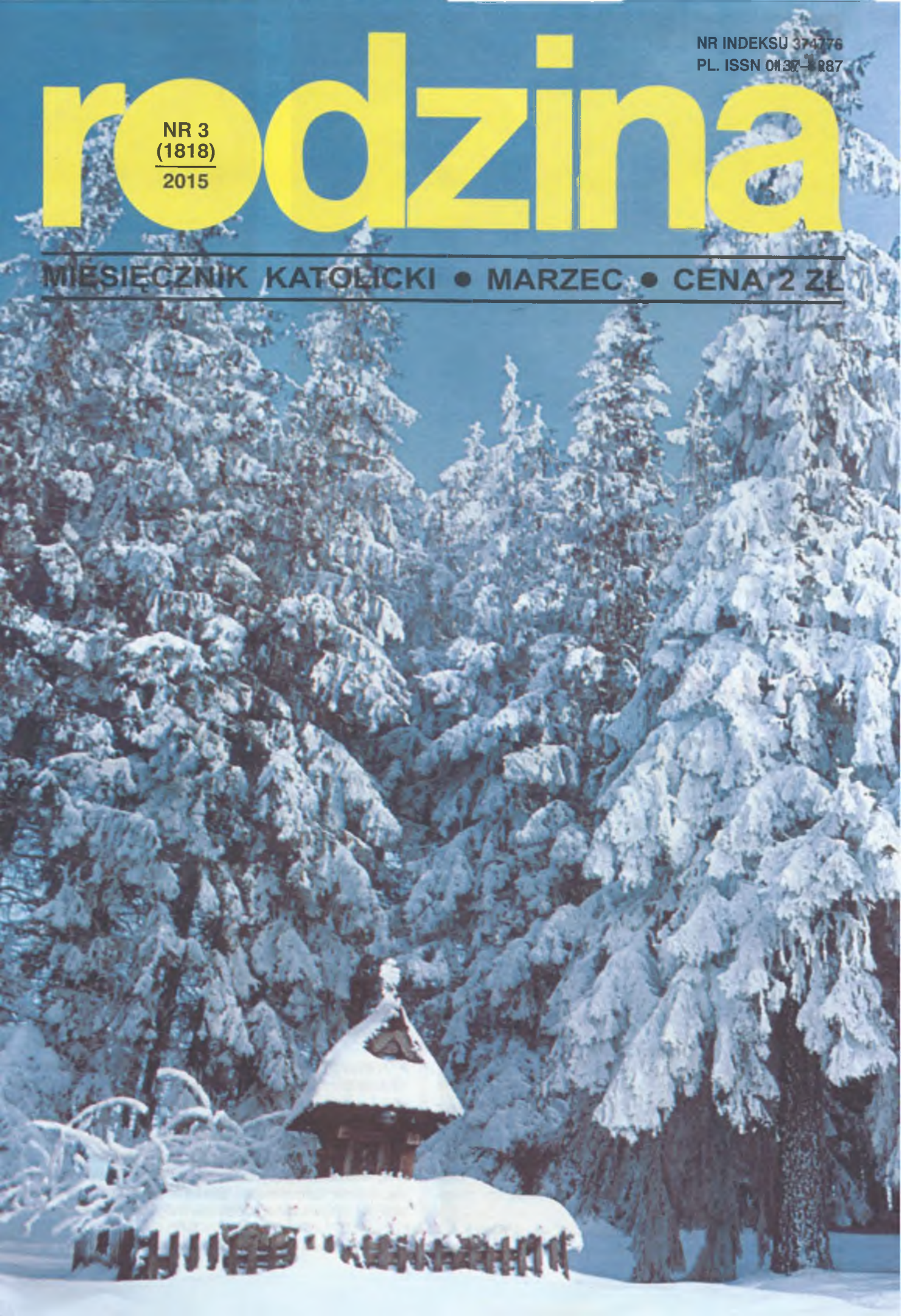


NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-1887

rodzina

NR 3
(1818)
2015

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • MARZEC • CENA 2 ZŁ





W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida, a Dziewicy było na imię Maryja (Łk 1, 26-27).

Mal. Philippe de Champaigne (1602-1674)



Anioł wszedł do Niej i rzekł: Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami (Łk 1, 28).

Mal. Andrea Solario (1465-1524)



Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida (Łk 1, 31-32).

Mal. Roger van der Weyden (1399/1400-1464) Luwr

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

„Niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38)

Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, dawniej nazywana świętem Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, obchodzona dorocznie 25 marca, przypomina nam o tym wielkim zdarzeniu, od którego rozpoczęła się nowa era w dziejach ludzkości. Archanioł Gabriel przyszedł do Maryi, niewiasty z Nazaretu, by zwiastować Jej, że to na Niej spełnią się obietnice proroków, a Jej Syn, którego pocznie w cudowny i dziewiczy sposób za sprawą Ducha Świętego, będzie Synem samego Boga. Fakt, że uroczystość ta przypada często w trakcie Wielkiego Postu uzmysławia nam, że tajemnica Wcielenia jest nierozzerwalnie związana z tajemnicą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

Modlitwa Matki (Juliusz Słowacki)

Daj mi, Boże, abym w Duchu Świętym widziała drogi, którymi Ty sprawę Twoją prowadzisz i wspólnie z Duchem Syna mojego jedyne w pracy tej duchowej stanęła. W Twoim na każdy dzień natchnienia niech będzie światło moje – w zrozumieniu codziennej woli Twojej zastęga moja.

Nieśmiertelna w duchu, z Ciebie poczęta, niech widzę, o Panie, jaką w tym żywocie mam służbę wypełniać, abym w spełnieniu woli Twojej nie była przeszkodą, a z cnót nabytych wiekami Ducha mojego, żadnej nie utraciła. Ducha mojego uczyni, Panie, mocą miłości i światłem, któreby zgodzie miłowało i płonęło ze światłami aniołów. Tu, na ziemi, niech będę, jakoby niebieska, z błędów ciała wyzwolona, prawdę widząca, między cielesnie zaćmionymi – światła, widzeniem spraw Twoich rozweselona, z Synem moim, dopóki trwa w miłości Twojej, nierozłączona – dla utrudzenia i pracy i dobrej woli mojej z Nim razem w księgi żywota wpisana – w pierwszym zmartwychwstaniu udział mająca, po spełnieniu wieków – żywa, w królestwie Twoim widzialnym, królująca. Amen.

Rozważaj, abys nie zapomniał, że jesteś chrześcijaninem (Ludwik z Granady)

„Po przygotowaniu tego domu – który był rajem pełnym rozkoszy dla drugiego Adama – gdy nadszedł już czas, w którym Mądrość Boża postanowiła przyjść na ratunek światu, wysłała Archanioła Gabriela do tej Panny pełnej łaski, najpiękniejszej, najczystszej, wybranej spośród wszystkich stworzeń, bo należało, aby była taka przyszła Matka Zbawiciela świata.

A skoro ten niebiański poseł pozdrowił Ją, z wielkim szacunkiem i przedłożył Jej sprawę, z którą Bóg go przysłał, i wyjaśnił sposób, w jaki miała się dopełnić tajemnica – nie za sprawą męża, lecz Ducha Świętego – Dziewica pokornymi słowy, pełna oddania i posłuszeństwa zgodziła się na propozycję i w tym momencie prawdziwy Bóg wszechmogący, zstąpiwszy do Jej dziewiczego łona, stał się człowiekiem, ażeby w ten sposób, skoro Bóg stał się człowiekiem, człowiek mógł stać się Bogiem.

„Niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38)

Tu przede wszystkim można rozważyć, jak odpowiedni dla naszego zbawienia środek wybrała Mądrość Boża. Jest to jeden z tematów najbardziej porwujących serce ludzkie i napędzających je podziwem dla Mądrości Bożej, która to właściwą drogą poprowadziła sprawę naszego zbawienia (...).

Pomyśl także, jak silną wiarę miała Najświętsza Panna, skoro uwierzyła w te wszystkie cuda, tak nieprawdopodobne dla ludzkiego rozumu. Apostoł Paweł wysławiał wiarę Abrahama, który uwierzył, że niepełna porodzi. O ileż większa była wiara tej Panny, co uwierzyła, że Ona, Dziewica, porodzi, że Bóg się wcieli i że stanie się to za sprawą Ducha Świętego bez udziału męża? Stąd słaby człowieku, powinienes nauczyć się wierzyć we wszystkie słowa Pana i ufać Jego obietnicom, choćby umysłowi ludzkiemu wydawały się niemożliwe.

Rozważaj potem ten słodki dialog: z jak wielką pokorą i posłuszeństwem oddała się ta Pani w ręce Boga, mówiąc: „Oto ja, służebnica Pańska”. Przede wszystkim zaś weź pod uwagę poruszenie, radość i rozkosz, jakie zbudziły się w Jej przeczystym sercu. Pojęła bowiem wtedy moc Ducha Świętego, wcielenie Słowa Bożego, bliskość ocalenia świata, nową godność i chwałę, jaka Jej w związku z tym przypadła, oraz wszystkie wielkie sprawy i cuda, które wówczas zostały Jej objawione i zdziałane w Jej osobie. Ale jakież umysł mógłby to pojąć?”

Jakże się to stanie, skoro męża nie znam? Anioł Jej odpowiedział: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym (Łk 1, 34-35).

Mal. Nicolaus Obilman (1435-1488)

kwatery Poliptyku Legnickiego. Galeria Sztuki Średniowiecznej w Muzeum Narodowym



„I Apostolski Kościół...”

Nasze wyznanie wiary nakazuje m. in., byśmy wierzyli w „jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”.

Przyjrzyjmy się szczególnie ostatniej z wymienionych cech – tj. apostołskości Kościoła Chrystusowego. Ta cecha podkreśla szczególnie mocno ludzki element w Bożej Społeczności. Jeśli jedność czy powszechność, a szczególnie świętość płynie na Kościół z Chrystusa, to przymiot apostołskości wskazuje na tych, przez których Chrystus oddał siebie jako Nauczyciela, Pastora i Kapłana. To **Apostołowie byli pierwszymi nauczycielami Ewangelii Chrystusowej**: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody... zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem”. Byli **pierwszymi pomocnikami w urzędzie pasterskim Chrystusa**: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”.

Apostołowie **byli też pierwszymi kapłanami Chrystusa**, sprawującymi w Jego imieniu czynności uświęcające członków Kościoła: „Udzielajcie Chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” i nakaz sprawowania Wierzy Paschalnej, czyli Mszy świętej: „To czyńcie na moją pamiątkę”. Apostołowie całą **swoją władzę w Kościele przekazali następcom – biskupom przez akt święceń, zwany sukcesją apostołską**. Godność apostołska przetrwała w Kościele Chrystusowym aż do naszych czasów. Dziś wypada zrobić jakby podsumowanie tego, co Apostołowie zrobili dla Kościoła, i przez co ten Kościół zyskuje przymiot apostołskości.

Boski Założyciel Kościoła zbudował swoją nadprzyrodzoną Wspólnotę Wierzących na bazie własnego bóstwa, które jest z natury niezniszczalne: „Na tej Opocie zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą Go”. Jeśli już pozostaniemy przy wizji Ko-

ścioła jako mistycznej Budowli złożonej z żywych kamieni, to sama Biblia uczy, że fundament tej Budowli stanowią właśnie Apostołowie. Oni byli pierwszymi kamieniami, które Wielki Budowniczy – Chrystus – osobiście ułożył na opocę, lub czynił filarami świętej Budowli. Bez tych filarów i fundamentów nie można sobie nawet wyobrazić Kościoła. Kto nie buduje na Apostołach, ten nie buduje na Chrystusie. To chcieli podkreślić twórcy poszerzonego artykułu wiary. Dlatego mówimy: „wierzę... i w apostołski Kościół”.

Szczególną rolę Apostołów dla Kościoła, a więc dla nas wszystkich, którzy dziś wierzymy w Chrystusa, podkreśla samo Pismo Święte. Apostoł Paweł poucza Efezjan: „Zbudowani jesteście na fundamencie Apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus. W nim cała Budowla zespolona rozrasta się w świętą Panu świątynię, aby przez Ducha przygotować mieszkanie Bogu”. Autor Apokalipsy w wizji Kościoła jako niebieskiego Jeruzalem pisze: „Mur miasta ma dwanaście warstw fundamentu, a na nich dwanaście imion dwunastu Apostołów Baranka”. Z tego wynika, że trwałość Kościoła Chrystusowego zależy nie tylko od Opoki, ale również w jakiejś mierze od fundamentu, który stanowią Apostołowie, a także ich godni następcy.

Jak rozumieć owo budowanie Kościoła na fundamencie Apostołów? Czy chodzi o proste następstwo i widzialne przekazywanie władzy świętej przez włożenie rąk? Widzialnym znakiem apostołskości jest objawienie się gorliwości apostołskiej w ich następcach. Ujawnia się ona w bardziej godnym i zgodnym z wolą Chrystusa, życiu nowych apostołów, a szczególnie w chęci



Chrystus Zmartwychwstały – rzeźba P. Fazzińskiego (Rzym, Watykan, Aula Pawła VI)

zbawienia bliźnich przez głoszenie nauki Chrystusowej w takiej postaci, jaką przekazali Apostołowie. **Sakramentalny łańcuch władzy świętej i złoty łańcuch, czy raczej rzeka czystej nauki Chrystusowej – oto dwa znaki, składające się na przymiot apostołskości Kościoła.**



Bp Senior Maksymilian Rode z Bpem Wiktorem Wysoczańskim podczas Mszy św. w Domu im. Bpa E. Herzoga w Konstancinie k. Warszawy

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Kościół Polskokatolicki w PRL – jako członek Unii Utrechckiej.

W okresie od stycznia 1959 r. do października 1965 r. reaktywowano 5 dawniej podupadłych parafii, a mianowicie w: Bezku, Gdyni i Krakowie przy ul. Friedleina 8 (wszystkie trzy – 22 sierpnia); w roku 1960 – w: Poznaniu przy ul. Kościuszki 92/98 (3 maja), Stargardzie Szczecińskim (1 sierpnia), Częstochowie przy ul. Kilińskiego 9 (15 grudnia); w roku 1961 – w: Warszawie przy ul. Wilczej 31 (10 marca), Warszawie przy ul. Żytniej 41 (30 marca), Strzyżowicach (31 lipca), Żarkach-Moczydle, Bielsku-Białej i Sanoku (wszystkie trzy – 16 sierpnia), Krakowie przy ul. Kopernika 13 (17 sierpnia), we Wrocławiu-Leśnicy (26 sierpnia), Wrocławiu przy ul. Mikołaja (28 sierpnia); w roku 1962 – w: Żarach i Szprotawie (12 lutego), Dusznikach Zdroju (14 czerwca), Murowanej Goślinie (10 sierpnia), Mławie (11 sierpnia), Dąbiu n. Nerem (15 sierpnia), Gorcach i Iwicznej (24 września), Toruniu i Świerzawie (obydwie – w drugiej połowie 1962 r.); w roku 1963 – w: Skadli i Rossozczy (pierwszy kwartał 1963 r.), Kościanie (druga połowa 1963 r.), Poznaniu przy ul. Bydgoskiej 4a (27 września), Żelkach (12 października), Spale ((19 października), Leszczu (7 grudnia); w roku 1964 – w: Koszalinie (9 kwietnia), Bukowie Morskim (14 kwietnia), Chwałowicach i Radomiu (15 maja), Głubczycach (18 sierpnia), Ząbkowicach Śląskich (7 września), Andrychowie, Złotyry i Sieradzu (wszystkie trzy – w drugiej połowie 1964 r.)

Gwoli ścisłości należy tu zauważyć, że niektóre z wymienionych parafii wkrótce po zorganizowaniu straciły na swojej żywotności, chociaż początkowo zapowiadały się zupełnie dobrze.

Część z nich zaprzestała swej działalności. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy był nie zawsze trafny dobór kadr.

W trosce o podniesienie poziomu intelektualnego ogółu duchowieństwa, w styczniu 1959 r. wprowadzono obowiązkowe egzaminy kapłańskie: wikariuszowskie, składane w rok po otrzymaniu święceń, i proboszczowskie, składane w ciągu następnym



Bp Maksymilian Rode przemawia przy ołtarzu w Katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie (fot. Archiwum, „Rodzina” nr 10, s. 7 z 1963 r.)

trzech lat po egzaminach wikariuszowskich. Obowiązek ten ciążył także na tych kapłanach, którzy do 1959 r. nie składali owych egzaminów.

Z myślą o usprawnieniu duszpasterstwa polskokatolickiego, organizowano ogólnopolskie kursy duszpasterskie i duszpastersko-liturgiczne, konferencje księży dziekanów oraz konferencje dekanalne. W celu pogłębienia życia duchowego organizowano zamknięte rekolekcje kapłańskie, w parafiach zaś – misje i rekolekcje.

Dążąc do szerokiej popularyzacji polskokatolicyzmu, położono duży nacisk na słowo drukowane, powołując w styczniu 1958 r. Wydawnic-

two Literatury Religijnej przy Kurii Biskupiej. Uaktywniono także świeckich wiernych i sympatyków Kościoła przez zorganizowanie w 1959 r. Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Bliżej jednak będzie o tym mowa w dalszych wywodach.

A zatem po IV Synodzie Ogólnopolskim nadano Kościołowi wszystkie istotne elementy i formy potrzebne do właściwego jego funkcjonowania. Główne zasługi położył tu oczywiście bp M. Rode, który z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem pracował nad utrwaleniem i rozwojem Kościoła Polskokatolickiego oraz podniesieniem jego autorytetu tak w kraju, jak i za granicą. Uwzględniając głosy niektórych księży, zwłaszcza starszych, domagających się większej demokratyzacji Kościoła, bp M. Rode na początku 1963 r. zgodził się na nowelizację Kodeksu Prawa Kościoła Polskokatolickiego, co miał zaaprobować najbliższy Synod, z własnej zaś inicjatywy Zwierzchnik Kościoła wydał wcześniej (22 sierpnia 1962)

zarządzenie w sprawie tytułatury. Nawołując do potrzeby kierowania się w Kościele duchem Ewangelii, właściwą czasom apostołskimi miłością i prostotą, bp M. Rode zniósł używanie tytułów: eminencja, ekscelencja, najprzewielebniejszy i przewielebny. Od tam do biskupa należało zwracać się: ksiądz biskup, do księży zaś w zależności od stanowisk: ksiądz infułat, ksiądz kanonik, ksiądz dziekan, ksiądz proboszcz, ksiądz wikariusz – z ewentualnym dodatkiem „wielebny”. Tymże zarządzeniem został zniesiony zwyczaj klękania przed biskupem i wszelkie całowanie rąk, z wyjątkiem przepisanych rubrykami liturgicznymi.

cdn.

Synodalna struktura Kościoła

W Piśmie Świętym czytamy o Soborze Jerozolimskim, Dzieje Apostolskie (Dz 15). Apostoł Łukasz najpierw przedstawia tam spór o zachowanie Prawa Mojżeszowego. W Kościele w Antiochii, pewna grupa chrześcijan pochodzących z Judei wystąpiła z twierdzeniem, że zbawionym może być tylko ten, kto należy do narodu wybranego – do narodu izraelskiego. Znakiem przynależności do Izraela jest obrzezanie; a więc zbawiony może być tylko ten, kto jest obrzezany. Poganie więc, którzy nawrócili się pod wpływem kazań św. Pawła, musieliby jeszcze się obrzezać. Apostołowie Paweł i Barnaba zdecydowanie odrzucili tę tezę i popadli wskutek tego w poważny spór z chrześcijanami pochodzącymi z Judei. Kościół w Antiochii nie mógł rozwiązać tego sporu, postanowiono więc wysłać Pawła i Barnabę wraz z delegacją antiocheńską „do Jerozolimy, do Apostołów i starszych” (Dz 15, 2).

Powstaje tu zasadnicze dla nas pytanie, czy słuszne jest twierdzenie, że Zgromadzenie w Jerozolimie (tzw. Sobór Jerozolimski) miało większy autorytet, niż posiadali Apostołowie Piotr i Paweł, a jeśli tak, to dlaczego?

W Liście do Galatów (2, 1-10) św. Paweł mówi także o Zgromadzeniu w Jerozolimie, podczas którego omawiano problem obrzezania. Zwykle przyjmuje się, że oba te opisy przedstawiają jedno wydarzenie, dlatego odwołamy się również do Ga 2, 1-10, odpowiadając na postawione wyżej pytanie. Apostoł Paweł udał się do Jerozolimy „na skutek otrzymanego objawienia” (Ga 2, 2), tam nawiązał kontakt z ludźmi, „którzy cieszą się powagą”; oni uznali specyfikę jego powołania, „głoszenie Ewangelii wśród nieobrzezanych” (Ga 2, 7). Powstaje pytanie, dlaczego św. Paweł zwrócił się do autorytetów w Jerozolimie, „[by stwierdzili], czy nie biegnę lub nie biegłem na próżno” (Ga 2, 2). Wydaje się, że odpowiedź może być tylko jedna: ponieważ zbawienie w Jezusie Chrystusie jest tylko jedno jedyne, a więc i Dobra Nowina o Nim również może być tylko jedna jedyna. Apostołowie Jezusa Chrystusa muszą się w tym zgadzać i uznawać się wzajemnie oraz traktować jako świadkowie jednej Ewangelii. Jest to jedność w wolności, do której zostali wyzwoleni „w Chrystusie Jezusie” (Ga 2, 4).



Rok 1997. Spotkanie ekumeniczne podczas pielgrzymki Św. Jana Pawła II do Polski (31 maja – 10 czerwca) miało miejsce we Wrocławiu. Na zdjęciu: Św. Jan Paweł II i Biskup Wiktor Wysoczański – Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego

Na Zgromadzeniu w Jerozolimie problem został rozwiązany przez powszechnie uznane autorytety. Problemu nie rozwiązał Apostoł Piotr, ale większy autorytet – tzw. Sobór Jerozolimski. Według relacji Ewangelisty Łukasza, zebrali się Apostołowie i starsi (biskupi-prezbiterzy), aby rozwiązać istotny problem Kościoła. Według Dz 15, 12 w zgromadzeniu uczestniczyła „wielka rzesza”, natomiast Dz 15, 22 podają, że w podejmowaniu decyzji udział wzięli „cały Kościół”. Św. Łukasz zgadza się z Apostołem Pawłem, że wszyscy członkowie Kościoła posiadają wiarę, Ducha i poznanie, i z tego powodu są zobowiązani i uprawnieni do uczestniczenia w podejmowaniu decyzji.

W informacji na temat sporu w Antiochii, a także na temat Zgromadzenia w Jerozolimie, nie ma wzmianki o głosowaniu, jednak – mimo pewnej opozycji – doszło do wydania „jednomyślnej” (w. 25) decyzji. Stało się tak dlatego, że uczestnicy starali się dojść do jednomyślności i wspólnoty; jest to darem i znaleźć je można wyłącznie przez

Ducha Świętego. Dlatego Sobór podał do wiadomości swoją decyzję w poko-rze: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my” (Dz 15, 28).

Starokatolickie stanowisko w sprawie władzy i autorytetu w Kościele ma swoje źródło w tekstach Pisma Świętego oraz Tradycji, która może być zawarta w liturgii, w orzeczeniach Soborów, w Symbolach (Wyznaniach) Wiary, w teologii uznanych nauczycieli, w różnych formach władzy synodalnej. „Na soborach każdy z biskupów reprezentuje swój własny Kościół, na mocy swego biskupiego urzędu. Jednak postanowienia soborów o tyle obowiązują i mają autorytet, o ile posiadają zgodę Kościoła reprezentowanego przez zgromadzonych biskupów (por. Dz 15).

Trójjedyny Bóg we wspólnocie i jedności trzech Osób jest w pewnym sensie prawzorem struktury koncyliarnej Kościoła, który realizuje ją we wspólnocie Kościołów lokalnych oraz reprezentujących je biskupów. „W różnorodności nowego życia, które urze-

czywistnia się w Chrystusie przez Ducha Świętego (1 Kor 12, 1-31), ujawnia się synodalny charakter – jako podstawa struktury kościelnej. Z tego powodu Kościoł, jako iud powołany przez Boga, zbawiony przez Chrystusa i oświecony przez Ducha Świętego, może być nazywany wielkim Synodem, w którym odzwierciedla się trynitarna jedność Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego”.

Koncylialna, synodalna struktura Kościoła ujawnia się podczas zgromadzeń biskupów, na których naradzają się i rozstrzygają problemy wiary i moralności; ujawnia się ona także podczas procesu recepcji lub nierecepcji ich decyzji przez Kościoły lokalne.

Dotyczy to także soboru, który zostaje przyjęty jako ekumeniczny (powszechny) przez recepcję swych postanowień ze strony całego Kościoła. „Za takie Sobory powszechne uznaje się siedem następujących soborów: Nicea (325 r.), Konstantynopol (381 r.), Efez (431 r.), Chalcedon (451 r.), Konstantynopol (553 r. i 680 r.), a także Nicea (787 r.).

Na tych soborach ujawniła się wspólna świadomość wiary jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła”. Ten wspólnie przyjęty tekst przez

Komisję Starokatolicko-Pravosławną, wypowiedzi wyraźnie to, co Deklaracja Utrechcka uznawała i co może być uznawane za starokatolicki konsens.

Od pierwszych wieków Kościoła, biskupi, którzy stali na czele poszczególnych Kościołów, tworzyli Synody, czy zebrania prowincji, czy wreszcie sobory, na których ustalano wspólne zasady wiary i dyscypliny kościelnej.

Synody i Sobory wyrażały kolegialny charakter i naturę episkopatu. Sobory były zwoływane dla wspólnego rozstrzygnięcia ważnych spraw, decyzją opartą na zdaniu wielu uczestników. Kolegialność tę potwierdzają sobory powszechne pierwszych wieków.

W Kościele pierwszych wieków istniał zwyczaj sięgający czasów apostołskich, że ważne sprawy omawiano na wspólnych zebraniach, zwanych synodami (od gr. *synodas*, łac. *concilium* = zebranie, zgromadzenie), w których uczestniczyli biskupi, prezbiterzy, diakoni i świeccy. Podczas obrad rozstrzygano spory doktrynalne oraz spory w sprawach kultu i dyscypliny kościelnej, a także dokonywano wyboru biskupów. Uchwały, które zapadały na tych zebraniach „wiązały moralnie Kościoły, których przedstawiciele uczestniczyli w naradach”.

Szczególną rolę w Kościele odgrywały zgromadzenia zwoływane od 325 r. przez cesarzy, które otrzymały miano soborów powszechnych (ekumenicznych). Uchwały tych zgromadzeń obowiązywały w Kościele i państwie.

Podczas pierwszej Konferencji Unijnej w Bonn (14-16 września 1874) starokatolicy stwierdzili: „Podczas, gdy Pismo Święte jest bezsprzecznie główną regułą wiary, uznajemy, że autentyczna Tradycja, tj. nieprzerwany, częściowo ustny, częściowo pisemny przekaz nauki, głoszonej najpierw przez Chrystusa, a następnie przez Apostołów, jest autorytatywnym (zgodnie z wolą Boga) źródłem poznania dla wszystkich kolejnych pokoleń chrześcijan”.

Uchwały soborowe wymagały zatwierdzenia papieskiego. Moc i autorytet dekretów soborowych zależały od „consensusu Kościoła”, a więc od tego, czy zostały przyjęte przez cały Kościół. „Postanowienia soborów są albo orzeczeniami dotyczącymi wiary (horoi) albo decyzjami prawnymi i dyscyplinarnymi (kanones). Z nich, orzeczenia dotyczące wiary mają autorytet bezwarunkowy i charakter trwale obowiązujący dla całego Kościoła, gdyż odnoszą się do dogmatów opierających się na Objawieniu.

Watykan, 30 października 2014 r. Pamiątkowe zdjęcie ze spotkania w Watykanie Jego Świątobliwości Papieża Franciszka z delegacją Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Piąty od strony prawej – Biskup Wiktor Wysoczański – Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. O spotkaniu tym pisaliśmy w poprzednim numerze *Rodziny*



Tradycja i współczesność

Wielki Tydzień, poprzedzający Wielkanoc, rozpoczyna Niedziela Palmowa, zwana też Kwietną lub Wierzbną. Niedziela Palmowa upamiętnia wjazd Chrystusa do Jerozolimy i zgodnie z tradycją katolicką, w tym dniu wierni przynoszą do kościoła palemki – symbol odradzającego się życia, aby przez ich poświęcenie zapewnić sobie pomyślność w całym roku. W całej Polsce od wieków Niedziela Palmowa jest obchodzona tłumnie i uroczysto. Dawniej rozpoczynała tydzień ścisłego postu i umartwiania się na pamiątkę cierpień Zbawiciela, dziś jest wstępem do duchowego oczyszczenia, wyciszenia i przygotowania własnej duszy do święta Zmartwychwstania.

Niedziela Palmowa przygotowuje nas do święta Zmartwychwstania

Niedziela Palmowa czczona była przez wieki – jak chce tradycja ludowa – „procesją z Jezusem Palmowym”, którego figurkę przeprowadzano na osiołku na czele procesji. Obecnie odbywa się ona jedynie w Tokarni koło Myślenic na Podkarpaciu, reaktywowana po prawie, trzystuletniej przerwie oraz w Szydłowcu w południowej części województwa mazowieckiego (od 2005 r.). W procesji z palmami wiezie się na osiołku drewnianą figurę Pana Jezusa na pamiątkę uroczystego wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy przed świętem Paschy. Obyczaj ten był bardzo rozpowszechniony w Europie w okresie XV – XVIII w. Niedawno procesje te były bardzo oka-



Triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy – fragment obrazu włoskiego artysty Giotto (1266/67 – 1337)

załe, zwłaszcza w Krakowie, gdzie wózek ciągnęli rajcy miejscy i najznamienitsi mieszczanie. Zebrane tłumy rzucały kwiaty i zielone wierzbowe gałązki pod koła wózka, wołając: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie dla ludzkiego zbawienia”.

W nielicznych już wsiach podkrakowskich w niedzielę Palmową odbywają się pochody chłopców, zwanych pucherokami. Zwyczaj ten narodził się ok. XVI w. w krakowskim środowisku akademickim. Żakom nigdy nie żyło się zbyt łatwo, więc chodziło się po prośbie. A kiedy najlepiej,

jeśli nie w święta, gdy stoły uginają się od jedzenia i ludzie jacyś tacy bardziej przyjaźni? W Boże Narodzenie za zimno, zostawała Wielkanoc. Żacy (chłopcy, stąd też nazwa zwyczaj, od łac. *puer*, czyli chłopiec) hurtem ruszali pod drzwi krakowian i dziwnie przebrani, składali życzenia, recytowali przygotowane wierszyki i rymowanki, często dość rubaszne. W XVI wieku powstała nawet księga żakowskich wierszyków. Tacy wielkanocni kołędnicy. Do koszyków zbierali datki

Procesja w historycznym Betfage

Jest takie sanktuarium w Izraelu, które raz w roku, w sposób szczególny tętni życiem. I choć do miejsca tego przybywają pielgrzymi przez cały rok, to jednak w Niedzielę Palmową wszystko tu wyraźnie ożywa. Panuje tłok, a ludzie różnych wyznań przygotowują się do drogi. Wielkiej procesji w kierunku Jerozolimy.

a grzbiet góry osiągała w okolicach klasztoru karmelitanek „Pater Noster”. Stąd już rozciągał się widok na Jerozolimę.

Obecnie używana droga skręca w lewo i wije się, przechodząc między cmentarzami żydowskimi, natomiast w czasach Jezusa wiodła prosto bardzo stromym stokiem ze szczytu wprost w dół w kierunku bramy miejskiej w murach Jerozolimy. Już od pierwszych wieków chrześcijaństwa wskazywano skałę upamiętniającą miejsce, gdzie Pan Jezus miał wsiąść na osiołka i podążyć w stronę Jerozolimy. Jednak o lokalizacji obecnego kościoła w Betfage zadecydowało znalezienie w 1877 roku okazałych rozmiarów kamienia pokrytego freskami, przedstawiającego wjazd Jezusa do Jerozolimy. Pochodzenie malowideł wskazuje na czasy krzyżowców.

We wzniesionym na tym terenie w 1883 r. przez franciszkanów kościółku znajduje się kamień, uważany za ten właśnie, na którym Jezus oparł stopę wsiadając na osiołka. Przyciąga on uwagę wszystkich odwiedzających to miejsce, którzy na własne oczy mogą odczytać całe fragmenty dziejów z dawnych czasów. Kamienny sześcian ze wszystkich stron pokryty jest freskami. Można wyraźnie odróżnić fragmenty zabytkowe od współczesnych uzupełnień. Freski przedstawiają sceny z Niedzieli Palmowej: odwiązywanie osiołka, wiwatujących mieszkańców Jerozolimy z gałązkami palmowymi w rękach i uszkodzony napis, uznawany za nazwę „Betfage”. Całe wnętrze kościoła jest pokryte nowoczesnymi malowidłami, które stylem wyraźnie naśladują stare freski z czczonego podwyższenia. Malowidło w absydzie przedstawia Jezusa na osiołku i grupę apostołów. Na bocznych ścianach widnieje dalszy ciąg tych pamiętnych wydarzeń: wiwatujące dzieci, osoby zrywające gałązki, grupa ścieląca płaszcze na drodze, zgorszeni faryzeusze. Wszystkie zdobienia są bardzo kolorowe.

Dzisiaj starożytna miejscowość Betfage należy do wioski arabskiej et-Tur, a sanktuarium znajdujące się na jej terenie przypomina nam wydarzenie sprzed wieków. Co roku w Niedzielę Palmową wyrusza



stąd procesja z palmami. Z całego świata przybywają pielgrzymi, aby wziąć w niej udział. Słychać śpiewy w różnych językach. We wszystkich jeden motyw jest ten sam: *Hosanna*, śpiewana w różnych tonacjach.

Uroczystości Niedzieli Palmowej

Uroczystości rypominają wydarzenia sprzed ponad 2 tys. lat. Wtedy spełniło się starotestamentowe proroctwo Zachariasza, który zapowiadał: „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny – jedzie na osiołku, na osłaćku, źrebięciu oślicy” (Za 9,9).

Ewangelia Mateusza opisuje wypełnienie się tego proroctwa: „Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. A ogromny tłum słał swe płaszcze na drodze, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim wołały głośno: Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Hosanna, na wysokościach” (21, 7-9).

cd. na str. 10



Zwyczaj ciągnięcia Jezusa na osiołku podczas procesji znany jest od średniowiecza

Niedziela Palmowa przybliża nas do Zmartwychwstania Pańskiego – punktu kulminacyjnego w całej historii zbawienia. Jest dniem upamiętniającym „triumfalny wjazd” Jezusa do Jerozolimy, dokładnie tydzień przed Jego zmartwychwstaniem.

Liturgia Niedzieli Palmowej jest rozpięta między dwoma momentami: radosną procesją z palmami oraz czytaniem – jako Ewangelii – Męki Jezusa Chrystusa. W ten sposób Kościół podkreśla, że triumf Chrystusa i Jego Ofiara są ze sobą nierozzerwalnie związane. Procesje te obchodzili chrześcijanie w Jerozolimie już w IV w., a później, w V i VI w. przyjęły się także w Kościele zachodnim, sam zaś zwyczaj święcenia gałązek zielonych, czyli palm wielkanocnych, wprowadzono do liturgii Niedzieli Palmowej w XI w. W tradycji Kościoła symbolizują one Mękę, ale również triumf i Zmartwychwstanie Jezusa oraz nieśmiertelność duszy ludzkiej

Procesja ma charakter triumfalny. Chrystus wkracza do świętego miasta jako jego Król i Pan, odbiera spontaniczny hołd od mieszkańców Jerozolimy. Przez to Kościół chce podkreślić, że kiedy Chrystus Pan za kilka dni podejmie się tak okrutnej śmierci, to jednak nigdy nie pozbawi się swojego majestatu królewskiego i prawa do panowania. Przez mękę zaś swoją i śmierć to prawo jedynie umocni. Godność królewską Chrystusa Pana akcentują antyfony i pieśni, które śpiewa się w czasie procesji.

Palma wielkanocna

Szczególne miejsce wśród tradycyjnych symboli Wielkanocy zajmuje palma wielkanocna, będąca symbolem zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy.

Tradycyjna palma wielkanocna to gałązka wierzbowy, pokryta baziami i udekorowana liśćmi bukszpanu albo borówki. W Nie-



Palmy wielkanocne zachwycają kunsztem i urodą

dziele Palmową zanosi się ją do poświęcenia w kościele. Tradycja ludowa nakazywała gałązki wierzby (a także malin i porzeczki) ściąć w Środę Popielcową i wstawić do naczynia z wodą, aby puściły pąki do Niedzieli Palmowej. Po ich poświęceniu – zgodnie z ludową tradycją – zatykało się je za krzyże i obrazy, by strzegły domu od nieszczęść i zapewniały błogosławieństwo. Niedgdy wtykano także palmy na pola, aby Bóg strzegł zasiewów i plonów przed gradem, suszą i nadmiernym deszczem. Przechowywane przez cały rok, w następnym były palone na popiół, którym posypywano głowy w Środę Popielcową.

Poświęcenie palmy potęgowało, przypisywane jej od dawna, dobroczynne własności, dodawało wielkiej mocy. W Polsce środkowej i wschodniej, zaraz po wyjściu z kościoła, młodzież uderzała się palmami. Pierwotnie bowiem wierzono, że uderzenie kogoś przekazuje żywotność i witalność zielonej gałązki, zabezpiecza od choroby, zapewnia zdrowie, bogactwo, itp. Dlatego też po powrocie z kościoła, palmą zamoczoną w święconej wodzie, kropiło się całą zagrodę, wszystkie budynki na zewnątrz i w środku, każdy kąt, zwierzęta, a nawet wodę w studni. Palemki wkładano do pszczelich uli na Kaszubach i Pomorzu, do gniazd gęsi

na Pomorzu lub wplataną w rybackie sieci na Kaszubach. Obecnie większość z tych zwyczajów już nie występuje, choć dzisiejsza palma wielkanocna nadal zawiera w sobie niezwykle ładunek symboliczny.

Wykonywanie palm wielkanocnych ma bogatą tradycję. Szczególnie zwyczaj ten zachował się na Kurpiach i w Karpatach Zachodnich, na Ziemi Sądeckiej, w okolicach Myślenic, Bochni i Wieliczki. Najpiękniejsze z nich powstają w Łysych na Kurpiach i w Lipnicy Murowanej w Małopolsce, gdzie corocznie odbywa się konkurs na najdłuższą i najpiękniejszą palmę wielkanocną. Mistrzowskie ekspozycje, zdobione barwinkiem, borówką, jałowcem, widłakiem, bukszpanem, cisem, witekami wierzbowymi, z wplecionymi weń kolorowymi kwiatami z bibuły oraz wstążkami, osiągają długość kilkunastu metrów, a podstawą oceny jest fakt, że muszą stać samodzielnie i nie zawierać w konstrukcji żadnych metalowych elementów.

Niedziela Palmowa pełni ważną funkcję w kulturze miejscowych społeczności. Jest przejawem piękna i najwyższych wartości dawnego zwyczaju; miłości do życia, odrodzenia, więzi współczesności z przeszłością.

Na Pustyni Judzkiej, niedaleko Betlejem i jedenaście kilometrów od Jerozolimy, na wzgórzu Herodion odkryte zostało nieznane dotąd przejście...

Przejście wiodące do pałacu Heroda

Usypana góra skrywa grób Heroda Wielkiego, odkryty w 2007 r. Do tego pałacu wiódł – jak się okazało podczas prac archeologicznych – wielki korytarz z przedsionkiem. Archeolodzy z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, prowadzący badania na wzgórzu Herodion, nie kryją zaskoczenia: „Korytarz jest imponujący, ma rozbudowany system łuków, których wysokość sięga 20 m., rozpierających ściany na trzech poziomach” – piszą naukowcy.

Herod Wielki, który z łaski Rzymu był królem Judei w latach 37 przed nar. Chrystusa – 4 po nar. Chrystusa, podczas swego panowania przebudował Świątynię Jerozolimską oraz wiele budowli o charakterze militarnym, m.in. twierdze Massada, Cezarea i Herodion. Ta ostatnia była szczególnie doceniana przez Heroda. Według relacji starożytnego historyka Józefa Flawiusza, rządy Heroda obfitowały w szczególne okrucieństwa i mordy. To do niego przyszli Trzej Królowie w swojej drodze do Betlejem, to właśnie on nakazał rzeź Niewiątek (Ewangelia św. Mateusza); nie oszczędzał nawet osób z własnej rodziny.

Jak podaje prasa (Rz z 11 grudnia ub.r.), odsłonięty właśnie korytarz, zbudowany z kamieni pozwalał królowi i jego świcie na bezpośrednie przejście na dziedziniec pałacu-twierdzy; szerokość 6 metrów była wystarczająca. Archeolodzy prowadzący badania sugerują, że w trakcie wykopalisk stało się jasne, że korytarz z łukami nigdy nie był używany. Przed zakończeniem prac nad tą monumentalną budowlą okazał się zbędny. „Wydaje się, że to się stało, gdy Herod, świadomy swej zbliżającej się śmierci, postanowił przekształcić cały kompleks na wzgórzu w ogromny kopiec – miejsce królewskiego



Odkryty korytarz na wzgórzu Herodion (Pustynia Judzka)

pochówku i pomnik swej wielkości. W każdym razie korytarz zasypany był podczas budowy sztucznego wzgórza pod koniec panowania Heroda” – twierdzą badacze. Odkryto też, że nad korytarzem zbudowana została górna część nowych schodów prowadzących od podstawy wzgórza na jego szczyt. Ich budowa rozpoczęła się już podczas przekształcania wzgórza w mauzoleum.

Nie tylko korytarz z łukami został zasypany w trakcie budowy monumentalnego pomnika. Podobny los spotkał również inne konstrukcje zbudowane wcześniej na zboczach wzgórza, a wśród nich i teatr królewski (odkryty podczas prac archeologicznych w 2008 r).

Podczas ostatnich wykopalisk archeolodzy odsłanili także wielki, bogato ozdobiony freskami przedsionek, który także stracił znaczenie, kiedy korytarz prowa-

dzący do niego został zasypany. Podczas powstania ludności żydowskiej przeciwko panowaniu Rzymu (w latach 66 – 71) przedsionek został zajęty przez powstańców. Świadczą o tym znalezione w tym miejscu monety. Archeolodzy odkryli także korytarze z okresu drugiego powstania przeciwko Rzymowi (pod dowództwem Bar Kochby w latach 132 – 135). Ukryte tunele wykopane zostały przez rebeliantów prowadzących wojnę partyzancką z legionami rzymskimi. W jednym z tuneli znaleziono ułożone na krzyż belki z drewna cyprysowego wspierające sklepienie tunelu.

Grobowiec króla Heroda odkrył izraelski archeolog Ehud Netzer – po kilkudziesięciu latach wykopalisk prowadzonych w Herodionie. Badacz zmarł przed czterema laty w wyniku upadku podczas prac archeologicznych właśnie w Herodionie.

Dodać odwagi i wiary w siebie

W polskich szkołach przybywa zwolnień uczniów z lekcji wychowania fizycznego. W 2009 r. w podstawówkach zwolnienia takie miało tylko 7,5 proc. uczniów, a dziś to już ponad 19 proc. W tym samym czasie w gimnazjach ten odsetek wzrósł z 19 do 23 proc., a w szkołach ponadgimnazjalnych – z 24 do 36 proc.

Zawsze były osoby bardziej i mniej uzdolnione sportowo, lepiej lub gorzej przyswajające nowe dyscypliny. Aby dzieci lubiły zajęcia z wychowania fizycznego, to właśnie tym słabszym nauczyciele powinni dawać dodatkowe wsparcie. To nie jest łatwe dodać odwagi i wiary w siebie, ale gra jest tego warta, bowiem sport to zdrowie.

Bardzo ważna jest osobowość nauczyciela, który będzie oceniał zaangażowanie w lekcję i chęć, a nie umiejętności. To, że dziecko jest słabsze, nie znaczy, że ma mieć gorszą ocenę. Lekcje należy zaczynać od podstaw, od najprostszych ćwiczeń i na forum nagradzać braunami, gdy wszystkim uczniom uda się wykonać ćwiczenia. Może ci najlepsi będą się trochę nudzić, ale najważniejsze, aby zaangażować w zajęcia wszystkich uczniów.

Rzecznik praw dziecka pisał we wrześniu ub. roku do MEN: „Ci, którzy są mniej sprawni fizycznie, oba-

wiają się, że staną się obiektem drwin ze strony rówieśników. Uczeń niewłaściwie oceniany nie lubi zajęć wychowania fizycznego, nie chce ćwiczyć, unika lekcji. To sprawia, że jest coraz mniej sprawny ruchowo, a tym samym postrzega siebie jako gorszego od innych, zaniżona samoocena zaś rzutuje na jego postawę także w innych sferach życia”.

Negatywne, czasem nawet obraźliwe komentarze zostają w głowach na bardzo długo. Często to osoby sprawne naśmiewają się z tych mniej usportowionych. Nauczyciel nie powinien na to pozwalać. Nie można bowiem dopuścić do sytuacji, w której ktoś w siebie

Najważniejszą rolą nauczyciela jest zaangażowanie w zajęcia wszystkich uczniów



zwątpi, bo od tego już tylko krok do poddania się i wybrania łatwiejszej drogi, czyli zwolnienia z WF-u.

Jak zatrzymać dzieciaki i młodzież na lekcjach? Nauczyciele, którzy wyleczyli swoje szkoły z plagi zwolnień, stawiają oceny nie za sprawność, lecz za zaangażowanie w wykonywane ćwiczenia. Zwłaszcza, że dzieci rozwijają się w różnym tempie – nie każdy szybko zdobywa siłę potrzebną np., by daleko rzucić piłką lekarską.

Nie możemy zapominać, jakie korzyści przynosi sprawność fizyczna w życiu młodego człowieka, dlatego należy wspierać dzieci w ich rozwoju fizycznym.

Sztuka rozmowy

Niemiecki filozof, Hans Georg Gadamer, pisał, że „rozmowa ma miejsce tylko wtedy, gdy każda z osób zakłada, że ta druga ma rację i ma dla swoich poglądów margines błędu i możliwość ich zmiany”. Te słowa określają parę rzeczy, które są niezbędne, by pomiędzy dwojgiem ludzi, w miarę inteligentnych – wystąpił stan porozumienia, będący czymś więcej niż tylko recytowaniem własnych kwestii. Dla Gadamera poznanie drugiego człowieka miało rzeczywisty sens tylko przez język. Filozof mówił o potrzebie zrozumienia drugiej osoby, tolerancji,

o umiejętności słuchania, o pokorze, pośrednio o dobrym wychowaniu, czyli o kwestiach, które coraz mniej zaprzatają nasze myśli, a które są niezbędne do dialogu; bo nim powinna być prawdziwa rozmowa.

Także ks. Józef Tischner mówił, że tylko wchodząc poprzez słowo w drugiego człowieka, przyjmując choć na chwilę jego sposób „trawienia” świata, możemy go zrozumieć, poznać – a to są właśnie kolejne powody, dla których prowadzi się rozmowę.

Sztukę rozmowy tworzy sam człowiek, jego świadomość, dobra

wola – podejście do rozmówcy. Poza formą, ważna jest intencja. Często zapominamy, a może i częściowo nie uświadomiamy sobie, jak wiele wysiłku trzeba włożyć, by osiągnąć rzeczywiste porozumienie. Pierwszą blokadą jest nasza duma i wynikająca z niej ślepa wiara, że tylko my (i nikt inny) mamy rację. Jeśli tego nie przełamiemy, na nic zda się, nawet długie przebywanie ze sobą i mówienie. Pozostaniemy tylko w fazie przedstawienia swoich racji i nie zmieniając ich, rozstaniemy się takimi, jakimi byliśmy przedtem. A każda rozmowa coś powinna w nas wносить, otwierać

Religijność chroni polskie rodziny

Religijność osłania rodziny, czytamy w Rz. z 06.11.14. Z danych GUS wynika, że liczba dzieci przebywających w domach dziecka lub rodzinnych formach opieki, jest silnie powiązana z liczbą rozwodów i stosunkiem do religii na danym terenie. Są ogromne różnice między województwami w liczbie dzieci pozbawionych opieki naturalnej rodziny. Najbardziej małżeństwa rozpadają się w woj. podkarpackim, świętokrzyskim i małopolskim. Najwięcej w regionie zachodniopomorskim, łódzkim i śląskim

W ślad za rozwodami podąża liczba dzieci przebywających w opiece zastępczej. Najmniej dzieci objętych tą opieką jest w południowo-wschodniej Polsce. Jednocześnie tamtejsze ziemie – tarnowska, rzeszowska, przemyska i krakowska – są rekordzistkami, jeśli chodzi o wiernych biorących udział w niedzielnych mszach świętych. Jest ich tam niemal dwa razy więcej niż średnia dla kraju. Dane GUS dowodzą, że wyznawane wartości przekładają się na zachowania – wiara chroni rodziny przed rozpadem, a dzieci przed domem dziecka.

Religijność i tradycjonalizm, jak tłumaczą eksperci, w południowo-wschodnich regionach Polski bierze się m.in. stąd, że duża część mieszkańców żyje na wsi lub w małych miasteczkach. Ich liczba sięga 60 proc. Silniejsza jest tu kontrola społeczna. Ludzie się znają, przez co trudniej jest im



Wiara chroni rodziny przed rozpadem, a dzieci przed domem dziecka – dowodzą dane GUS

odchodzić od tradycyjnych norm. Tradycjonalizm przekłada się na zachowania. Ludzie wierzący w określone wartości starają się dopasować do nich swoje zachowanie – komentuje w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Paweł Woliński, prezes Fundacji Mama i Tata. Wskazuje, że w Polsce brakuje działań, które zapobiegająby rozpadaniu się małżeństw. Nie mamy praktycznie żadnej prewencji przeciw rozwodom, a jak wskazują doświadczenia międzynarodowe, gdyby małżonkowie, którzy chcą się rozstać, zostali objęci choć minimalnym wsparciem, mogłoby to zapobiec rozpadowi nawet 30 – 40 proc. małżeństw.

Z wszelkich dostępnych badań i danych wynika, że dla

dziecka najlepsze jest życie w rodzinie, w której się urodziło. Dzieci zaś wychowane poza rodzinnym domem są bardziej narażone na wejście na drogę przestępstwa, na zachowania ryzykowne, uzależnienia i przemoc. Jeśli tak jest, to wydatki na prewencję antyrozwodową mogą być traktowane wręcz jako inwestycja. Zapobieganie rozpadowi związków małżeńskich, oprócz względów humanitarnych zwłaszcza w stosunku do cierpiących najbardziej dzieci, to dobry sposób na ograniczenie niekorzystnych zjawisk, takich jak przestępczość. Dane GUS tylko potwierdzają fakt, że Kościół odgrywa ogromną rolę w prawidłowym funkcjonowaniu rodziny i całego społeczeństwa.

„Moje pokolenie wychowywało się w domu. W rodzinie. Wielu z nas miało braci i siostry. Wiadomo, co oznacza słowo „rodzina”. Gdy słowo ojca czy matki bywało święte, dziecko miało do rodziców pełne zaufanie, a rodzice – co dziś rzadko spotykane – cieszyli się autorytetem. Autorytet oznacza wiarę w to, czego się od nas oczekuje. Byliśmy posłuszni woli ojca i matki. Ten pierwszy dawał dziecku siłę. Matka ofiarowywała mu bezmiar miłości. Te dwie siły stanowiły o naszej przyszłej energii, a także o naszej moralności.

A wiedzę o umiejętności wychowywania młodych, nieopierzonych smyków rodzice czerpali z tradycji. To wielkie słowo. Nasze wychowanie wzięło się właśnie z tradycji. Wspólne celebrowanie posiłków, chodzenie do kościoła (...). No i ten szacunek, bez którego nie można było sobie wyobrazić rodziny. Czy ktoś dzisiaj jeszcze całuje swoją matkę w rękę po obiedzie?”

(Ze wspomnień aktora Jana Kobuszewskiego, Rz. 15–16 listopada ub. r.)

Ze świata nauki

Rak stanowi jedno z największych wyzwań dla medycyny już od czasów starożytnych, bo zarówno opis jego charakterystycznych objawów, jak też nazwa pochodzą od Hipokratesa. Mianem raka określano wtedy wszystkie zmiany rozrostowe, trafnie uważając, że ich powstawanie wiąże się z zaburzeniem procesu podziałów normalnych komórek somatycznych. Nazwa zaś wzięła się z... podobieństwa zaawansowanych zmian nowotworowych do raka właśnie, głównie z powodu tworzących się, odżywiających narośli nowych naczyń krwionośnych, w niektórych przypadkach przypominających odnóża kraba morskiego.

Umysł zwycięża z rakiem

Pomimo znacznego postępu w leczeniu i prewencji nowotworów, rak do dzisiaj budzi grozę wśród pacjentów i – w co najmniej jednej trzeciej przypadków – bezsilność lekarzy. Nowotwory złośliwe ciągle znajdują się w ścisłej czołówce najbardziej śmiertelnych chorób współczesności, tuż za problemami kardiologicznymi i depresją.

Na szczęście wiemy dziś o nich znacznie więcej, niż za czasów Hipokratesa, toteż w statystykach medycznych różne postaci raka powoli przechodzą do kategorii chorób chronicznych, takich jak cukrzyca. Wiele odmian raka daje się bowiem kontrolować za pomocą leków, ograniczających rozwój guza do fazy przedinwazyjnej i utrzymujących w tym stanie całymi latami. Niektóre rodzaje nowotworów złośliwych daje się też wyleczyć definitywnie, czyli bez ryzyka nawrotów. A wszystko dlatego, że badania nad rakiem nie ograniczają się jedynie do poszukiwania skutecznych metod terapeutycznych. Naukowców fascynuje też bowiem ukryta w patologicznych komórkach rakowych zagadka „nieśmiertelności”.

Już wiadomo, że skłonność do chorób rozrostowych w większości przypadków jest uwarunkowana genetycznie. Znane są także przynajmniej niektóre z czynników wyzwalających proces chorobowy. Bezdyskusyjnie zalicza się do nich związki chemiczne zawarte w tytoniu, alkohol, niektóre substancje spożywcze (tłuszcze zwierzęce), konserwanty, a nawet suplementy diety. Wiele wskazuje też na rakotwór-



Medytacja przywraca równowagę ducha

cze działanie stresu, który upośledzając sprawność działania układu immunologicznego, osłabia jego kontrolę nad prawidłowością podziałów komórkowych. Rozwojowi raka miałyby też sprzyjać zaburzenia równowagi hormonalnej.

Genetyczno-biochemiczne podłoże zmian nowotworowych wydaje się uzasadnione, bowiem rak prawdopodobnie „zaczyna się” od pojedynczej, zbuntowanej komórki. Jak pamiętamy z lekcji biologii, wszystkie one mają wbudowane mechanizmy samonaprawy, na wypadek uszkodzeń chemicznych albo mechanicznych. Jeśli to nie pomaga, wówczas włącza się funkcja autodestrukcji. Swoisty przymus wewnętrzny każe wtedy ciężko upośledzonej komórce popęknąć „samobójstwo”, żeby nie powieliała uszkodzonego materiału genetycznego.

Czasami jednak komórka nie chce odejść, bo tajemnicze „coś” pozbawia ją instynktu samozagłady. To samo „coś” przy okazji

zdejmuje też naturalną blokadę z licznika podziałów komórkowych, stanowiącego dodatkowe zabezpieczenie przed zmianami zwyrodnieniowymi. Od tej pory zbuntowana komórka nie tylko nie godzi się umierać dobrowolnie, ale nie zamierza tego robić wcale. Tym bardziej, że po zablokowaniu „zegara biologicznego”, który zazwyczaj zatrzymuje się na zawsze po pięćdziesięciu, góra sześćdziesięciu podziałach komórkowych (na tyle obliczony został gdzieś na górze nasz termin przydatności do życia), może się ona dzielić praktycznie w nieskończoność.

W naszej odporności na nowotwory liczą się nie tylko fizjologiczne moce naszego ciała, ale też siła umysłu – podatność na stres i umiejętność radzenia sobie w trudnej sytuacji, czytamy w GW z 28.11.2014 r. Kanadyjscy uczeni twierdzą, że mają niezbitą naukowy dowód na to, że wsparcie psychologa oraz medytacja lub joga są w stanie wpływać na komórki naszego ciała. Badania prowadzono z udziałem osób, które pokonały raka.

Uczeni odkryli, że telomery – specjalne skuwki na końcach naszych chromosomów, które chronią je m.in. przed degradacją – pozostają tej samej długości u osób, które wygrały walkę z rakiem, a potem uczestniczyły w zajęciach z medytacji. Z drugiej strony u osób, które także pokonały raka, ale nie brały udziału w zajęciach, w tym samym czasie telomery uległy skróceniu. To mogło wpłynąć na podatność tych ludzi na nawrót choroby.

Długość telomerów w komórce wyznacza czas jej życia. Z każdym jej podziałem telomery się skracają. Życie komórki dobiega końca, gdy końcówki chromosomów nie mają już możliwości dalszego skracania. Nie ma już zapasu – komórka ginie.

Dowodzono naukowo, że nasz styl życia może wpływać na długość telomerów w komórkach. Skracają je nadmiernie np. przewlekły stres i trudne warunki życia. Krótko mówiąc, to, jak żyjemy, może postarzać nasze ciało niezależnie od tego, ile lat pokazuje metryka.

Życie Warszawy w czasie I wojny światowej



Plakat z warszawskiej wystawy z okazji 100. rocznicy wybuchu pierwszej wojny światowej

cd. ze str. 16

swych płótnach Stare Miasto, Pragę, dzielnice żydowskie. Warszawa stanowiła dla niego niewyczerpane źródło tematów malarskich, być może i egzotycznych, kontrastowych, bowiem niezliczone targowiska, tłumy żebraków przed wejściami do zabytkowych świątyń, targi rolne, procesje, nie były codziennym widokiem w uporządkowanych miastach niemieckich. Uwiecznił też i elegancką, wytworną stronę naszej stolicy. Malował bardzo szybko, rejestrując niebywałą warszawski koloryt. W Warszawie powstało ponad 300 jego prac.

Jego prace cieszyły się dużą popularnością w Niemczech, gdzie chętnie je kupowano. Były to bowiem swoiste „malarskie raporty”, regularnie publikowane również w czasopiśmie *Die Wochenschau*. Mimo że Hans Kohlschein działał na usługach Niemców, zachował jednak krytyczny dystans do ówczesnego reżimu. W latach 30. ub. w., dotknięty problemem segregacji rasowej

z powodu żydowskich korzeni przodków swojej żony, nie mógł wykładać już w Akademii Sztuk Pięknych. Po straconym w wyniku bombardowania domu, przeniósł się do Warburga, gdzie zmarł w 1948 r.

Jego „dokumentalne” malarstwo, bardzo piękne zresztą, stanowi wartość nie tylko historyczną. Z jakim bowiem zaciekawieniem, a nawet zdumieniem, spoglądamy przez ramy tych obrazów na Warszawę sprzed stu lat! Widzimy ją w niecodzienny sposób, jak byśmy wychylali się z okien kolorowych domów... Patrzymy na tamtych warszawiaków, spacerujących, odpoczywających, idących gdzieś, protestujących itd., widzimy tę samą rzeźbę Chrystusa uginającego się pod ciężarem krzyża, porównujemy ulice, po których i my często chodzimy, ale jakże inne! I cieszymy się, że mogliśmy to wszystko jeszcze zobaczyć, mimo że upłynął już cały długi wiek. Bo to przecież jest nasza Warszawa.

Sztuka rozmowy

cd. ze str. 12

na nowe poglądy, lub utwierdzać w już powziętych.

Bardzo trzeba uważać przy tym, by nie wyśmiewać poglądów naszego współrozmówcy, jeśli diametralnie różnią się one od naszych i przez to wydają nam się nieprawdziwe. Nie wolno autorytatywnie unosić się w rozmowie, mówiąc, że ktoś jest głupi i wychodzić. Jeśli po jakimś czasie zupełnie zmienimy swoje stanowisko, należy umieć przyznać się do tego. Ważna jest więc tolerancja, możemy się nie zgadzać z czymś, ale zawsze (jeśli nas to tylko nie obraża) powinniśmy zachowywać szacunek dla odmiennych sądów. Jak mówił Pascal „mogę się z tobą nie zgadzać, ale zawsze będę bronił twojego prawa do głoszenia własnych przekonań”.

Piękną, chyba najlepszą formę dialogu wprowadził Sokrates. Za pomocą pytań i podpowiedzi potrafił w łagodny sposób naprowadzić drugą osobę na właściwy tor rozumowania. W rozmowie powinniśmy starać się zmienić swego rozmówcę, nie narzucając siłą własnych racji, lecz pozwalając mu skorzystać z niej na równych sobie prawach. Ks. J. Tischner pisał, że „inny ukazując nam jakiś przedmiot, jednocześnie nam go ofiaruje” – stwarza dla nas na nowo, musimy tylko chcieć go przyjąć. Rozmowa więc, by była nazwana sztuką, musi pokonać wiele przeszkód i wyjść niejako poza nas, często niedoskonałych i nieodpowiednio do niej przygotowanych. Oczywiście trudno, żeby toczyła się w idealnym środowisku, lecz czasem wystarczy tylko dobrze ją rozpocząć, a później... Później nie przerywać i poprzez liczne trudności, starać się doprowadzić ją do satysfakcjonującego obie strony zakończenia, bo na końcu prawdziwej, szczerzej rozmowy, zawsze pojawia się uczucie radości i ulgi.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.

Życie Warszawy w czasie I wojny światowej

Na przełomie września i października ub. roku, w setną rocznicę wybuchu I wojny światowej, odbyła się w Warszawie wystawa prac niemieckiego malarza Hansa Kohlscheina (1879 – 1948), obrazów stanowiących niezwykłą ilustrację życia Warszawy w latach trwania I wojny światowej. Za zgodą niemieckiego gubernatora Hansa Beselera (rezydującego wówczas na Zamku Królewskim w Warszawie), Hans Kohlschein został oficjalnym „malarzem wojennym”, dokumentującym życie codzienne okupowanego miasta. Jego pracownią stała się jedna z zabytkowych sal Zamku Królewskiego.

Już jako 13-latek Hans Kohlschein rozpoczął naukę w Akademii Sztuk Pięknych w Düsseldorfie. W 1917 r. został mianowany profesorem królewskim i honorowym członkiem ASP w Düsseldorfie, a w latach 20. XX w. wykładał na tamtejszej uczelni. W początku XX w. stał się już znanym i cenionym malarzem.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, powołany został do niemieckiego sztabu rezerwy, później do cesarskiej armii niemieckiej. Najpierw był na froncie zachodnim, ale jesienią 1915 r. przeniesiono go do administracji wojskowej w okupowanej przez Niemców części Królestwa Polskiego.



Powisłe i widoczny stąd brzeg praski

Można śmiało powiedzieć, że Hans Kohlschein spędził I wojnę światową w naszym kraju. Wtedy też został wspomnianym już „malarzem wojennym”, dokumentującym okupowaną Warszawę. Zostawił on dla potomnych swoisty reportaż z życia miasta w czasach światowego konfliktu. Artystę interesowało głównie życie codzienne miasta – serce Warszawy, jej śródmieście, scenki rodzajowe, ludzie. Uwiecznił na

cd. na str. 15



Kamieniczki Warszawskiej Starówki

W Ogrodzie Saskim (aż trudno uwierzyć, że na wschodzie i na zachodzie toczy się wojna)

